zbliżenia
11 VIII 1983
32 (184) ROK V
TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY • PISMO PZPR • 10 zł

s. 4

„Drang nach Osten" w Skoszewie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

cd. ze str. 1

Rodziny strażników opuściły wieś wcześniej, wyjechały do swoich krewnych lub znajomych. Na przykład żona strażnika Koronki udała się z trzema małymi córkami do rodziny w Poznańskie, a żona Landowskiego z synkiem i dwutygodniowym niemowlęciem do swoich rodziców mieszkających w Przytarni koło Wiela, żona Kryszaka — do ojca w Lipnicy. Podobnie jak w kraju, tak i tutaj narastał niepokój, szczególnie od kiedy sołtys roznosił karty mobilizacyjne. W dniu 29 sierpnia 1939 roku o północy dostarczył ją rolnikowi Alojzemu Lipińskiemu, który udał się zaraz do jednostki w Brześciu nad Bugiem.

Wehrmacht atakuje

W placówce granicznej, z uwagi na napiętą sytuację wprowadzono pogotowie — pełniono dwuosobowe, ciągłe dyżury. W pamiętnym dniu wrześniowym nocny dyżur pełnili Landowski i Leszczułowski. Wczesnym rankiem zdali służbę strażnikom Frąckowiakowi i Koronce.

O godzinie piątej ranek był mglisty, szczególnie nad jeziorem zalegała gęsta mgła. Wtedy żołnierze niemieccy znienacka podeszli do placówki. Strażnik Frąckowiak był młodszy i zdążył zbiec. Koronka musiał się poddać. Frąckowiak zawiadomił o tym swoich kolegów w szkole i zaraz wraz z Landowskim opuścili rowerami teren przygraniczny. Pojechali do leśniczówki Laska i zameldowali o tym, co się stało ułanom. Zatrzymali się w okopach, jednak nie na długo, gdyż wkrótce nadszedł rozkaz, aby wojsko ewakuowało się. Dwójka strażników uciekała przez Czersk w kierunku Tucholi.

Zanim pozostali strażnicy zorientowali się w sytuacji, wehrmachtowcy szli już gromadą przez wieś i okrążyli szkołę. Strażnicy zaczęli obronę, wywiązała się strzelanina. Wtedy Niemcy wrzucili przez okno granat do klasy, drugi przez drzwi na korytarz szkoły. W ten sposób zlikwidowali broniących się strażników. Według relacji pani Jadwigi Lipińskiej ze Skoszewa, mającej wówczas 20 lat — w szkole broniło się dwóch strażników i jeden z nich — Leszczułowski — został zabity. Drugi, Koziarski został ciężko ranny w nogę, zmarł w czasie transportu do szpitala w Bytowie.

Dopiero pół godziny później niemieckie kolumny jechały przez Skoszewo w głąb naszego kraju w kierunku leśniczówki Laska, odcinając drogę strażnikom i żołnierzom z pozostałych placówek należących do Komisariatu w Lipnicy oraz Komisariatu w Brzeźnie Szlacheckim. Co się stało z kierownikiem Kryszakiem, mieszkańcy wówczas nie wiedzieli. Tymczasem jego żona wraz z żoną strażnika Kwaśuckiego z Lipnicy (obie były w ciąży) ładowały się do autobusu odchodzącego o godzinie 6.00 do Chojnic. Kryszakowa z dwójką małych dzieci z trudnością dostała się do autobusu. W zatłoczonym autokarze uciekały siostry zakonne z cennym bagażem. Jechali nim również mężczyźni z kartami mobilizacyjnymi. Po kilkunastu kilometrach ostrzeżono pasażerów o beznadziejności ucieczki, gdyż dalej ponoć już byli Niemcy. Autobus jednak mknął do Chojnic, nawet nie zbaczał do Konarzyn, bo mężczyźni chcieli jak najszybciej dostać się do swoich jednostek. Aż tu nagle przy moście na Brdzie w Ciecholewach z rowu wyskoczyli żołnierze niemieccy i zarekwirowali autobus z bagażem, zaś wszystkich mężczyzn pognali do Przechlewa, na teren Rzeszy.

O losach strażnika Kryszaka wiemy od jego żony Marianny mieszkającej w Gdańsku. Pani Marianna opowiada na podstawie zapamiętanych wspomnień męża:

W czasie obrony w szkole, kiedy od granatów zrobiła się wyrwa w ścianie i suficie mąż zasypany został gruzem oraz przygnieciony zwisającymi schodami — o czym wehrmachtowcy nie wiedzieli. Słyszał jak krzyczeli „Wo ist der Hund Kryszak" (gdzie jest pies Kryszak). Dopiero, gdy opuścili szkołę z trudem wygramolił się spod gruzu i uciekł przez pole do gospodarza Kłończyńskiego „na wybudowanie". Spragniony prosił o mleko. Gospodarz przyjął uciekiniera, wyczerpanego i ledwo żyjącego położył do łóżka. Jednak nieco później pojawili się tam Niemcy, zobaczyli mundur i rozpoznali strażnika. Zaraz też zawieźli go do katowni gestapo w Bytowie mieszczącej się przy obecnej ulicy 1 Maja naprzeciw tartaku (Dzisiaj na przebudowanym domu znajduje się pamiątkowa tablica przypominająca, że stąd po okrutnych torturach, wywożono Polaków do obozów koncentracyjnych).

Tam kazano mu wykonać wyrok. Miał wyciągnąć stołek spod nóg nieznanego mu młodzieńca z zawieszoną pętlą na szyi. Kryszak wtedy zemdlał, nie wykonując polecenia. Nie wiadomo, jaki los by go spotkał, gdyby nie wpadł jakiś oficer, który kazał go odwieźć do Słupska, skąd skierowany został do obozu jenieckiego w Bawarii, a stamtąd z powrotem przywieziono go na Pomorze do Czarnego. Z Czarnego konwojowali go znów do Bytowa. W drodze udało mu się zbiec. Ukrywał się w miejscowości Sterzyny koło Kościerzyny u wujka Kiedrowskiego. Kiedy Niemcy dowiedzieli się o jego pobycie, został pojmany i w kajdankach zawieziony do więzienia w Koszalinie.

Z czterech strażników z Koszewa, którym udało się przetrwać ponury okres okupacji, dzisiaj żyje tylko Bronisław Landowski — ma 83 lata.

Urodził się na Pomorzu w Czersku. Pozostał wierny ziemi pomorskiej. Pracował w rolnictwie na ziemi bytowskiej, a teraz mieszka w Szczecinie. Jest jeszcze rześki, ale trzeba z nim głośno rozmawiać, bo słabo słyszy. On to uzupełnił niektóre brakujące wiadomości o nieznanych losach strażników granicznych w zielonych mundurach.

Prostuje informację o zgonie strażnika Koziarskiego w czasie transportu do Bytowa. Mieszkaniec tego miasta, znający tragedię strażników Skoszewa powiedział mu, że strażnik ten zmarł dopiero po dwóch tygodniach w szpitalu bytowskim. Natomiast strażnik Frąckowiak, z którym zgubił się w tłumie uciekinierów za Tucholą, w czasie bombardowania i mknących taborów niemieckich, został przez nie potrącony. Wehrmachtowcy przekonani, że już nie żyje, nieprzytomnego wrzucili do rowu. On odzyskał przytomność i dzięki pomocy ludzi wyleczył się w szpitalu. Okupację spędził u ojca koło Poznania.

Landowski, ewakuując się przez Warszawę, uciekał na rowerze aż za Lublin. Stąd, jako jeniec, konwojowany był do Radomia i dalej do Biedruska koło Poznania. Przypadkowo udało mu się opuścić obóz z chorymi jeńcami. Powrócił do teścia w Przytarni i pracował w jego gospodarstwie, fikcyjnie podając, że posiada tam 10 ha ziemi. Odmówił przyjęcia obywatelstwa niemieckiego, za co jego żonę wywieziono do obozu w Potulicach, a jego — na roboty przymusowe. Na szczęście trójkę dzieci wcześniej zdążono umieścić u krewnych i one nie znalazły się w obozie.

Placówka polskiej straży granicznej w miejscowości Wojsk w roku 1933. Nazwiska strażników: Kryszak, Mendera, Kupczyk, Serlikowski, Hęcko, Kmieciak, Krajewski, Kopeć. Nazwiska czwartego od lewej strażnika autorowi nie udało się ustalić. Fot. Archiwum

Należy też wspomnieć o tym co się stało z poległym strażnikiem Leszczułowskim w Skoszewie. Wyjaśniła to jeszcze Jadwiga Lipińska pomagając wraz z teściową przy jego pogrzebie. Kaszubi zwrócili się do Grenzschutzu o zezwolenie na jego pochowanie. Mogiłę wykopał Julian Tiborka, a inni rolnicy wykonali trumnę. Mikołajczykowa przyniosła z jego mieszkania prześcieradło, zawinęła zmasakrowane zwłoki i pokropiła święconą wodą. Mogiła znajdowała się w ogródku przy szkole, aż do zakończenia wojny i ekshumacji zwłok przez żonę.

Represje

W dokumentach placówki Straży Granicznej Niemcy znaleźli nazwisko obywatela niemieckiego, młynarza Domki i to było powodem do jego aresztowania. Dochodzenia o współpracę Domki ze strażnikami nie dały pozytywnych wyników, a przesłuchiwany Kryszak zaprzeczył temu. Hitlerowcy zmuszeni byli zwolnić młynarza.

W latach 1942 i 1943 Niemcy wzywali mieszkańców Skoszewa do miejscowości Windorp, zmuszając ich do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Polscy chłopi stali się „eingedeutschami", ale siedmiu ich młodych synów odmówiło podpisania volkslisty, chroniąc się w ten sposób przed powołaniem do Wehrmachtu. Wśród nich znalazł się Alojzy Jaworski, za co wszyscy byli szykanowani przez Niemców. W dniu 3 września 1943 r. o piątej rano Jaworski usłyszał złowieszcze gestapowskie wołanie przed drzwiami: otworzyć! Po dziesięciu minutach wyprowadzono go z mieszkania. Na podwórzu znalazło się więcej gestapowców z obstawy okien domu. Teraz zeszli się i razem, prowadząc Lipińskiego szli po następnych „zatwardziałych" Polaków: Wiktora Jarzębińskiego, Józefa Hoppe, Sikorskiego, Pelplińskiego, Lędy i Kaszubowskiego. Ostatniego nie zastali w domu. On już wcześniej uciekł do bunkrów i przetrwał w nich aż do wyzwolenia. Kaszubów prowadzono pieszo aż do Leśna, skąd zawieziono ich samochodami do zbiorowego obozu w Czersku. Tam już zgromadzono około 150 Polaków, byli to znajomi z sąsiednich wiosek kaszubskich. Jeszcze raz przedstawiono im niemieckie listy narodowościowe do podpisania. Żadna osoba więziona nie zdradziła swojej polskości. Wtedy całą grupę wysłano do Gdyni, gdzie były już osoby z innych powiatów. Nocą wywieziono wszystkich do Berlina. Rozdzielono ich do różnych prac przymusowych. Przeważnie do TODT na froncie wschodnim.

■

W następnym odcinku przedstawię dalsze losy ludzi z pogranicza, tym razem z centrum krainy Gochów.

P.S.

Może ktoś z Czytelników zna bliższe szczegóły o zgrupowaniu ułanów w Lasce, o obronie strażników i żołnierzy trwającej 1 września do godziny 14.00 w Swornigaciach oraz o poległym strażniku chorążym Tadeuszu Cieślaku, który krótko przed wojną pełnił służbę w Babilonie, a tuż przed jej wybuchem w Konarzynach. Prosimy napisać do Redakcji. ■